

## ODPOWIEŹ NA RECENZJĘ TADEUSZA WASILEWSKIEGO

W „Kwartalniku” (nr 1 z 1975 r.) ukazała się recenzja T. Wasilewskiego z mej pracy *Reformacja i kontrreformacja w Wielkim Księstwie Litewskim w świetle propagandy wyznaniowej*, Wrocław 1973. Szanowny Krytyk — przeciwnie niż pozostali recenzenci — wydał werdykt surowy, który jednak mnie nie przekonuje, a miejscami dowodzi pobieżnej znajomości ocenianej rozprawy. Postawił pytanie zasadnicze: czy można było bez opracowania sieci zborów, szkolnictwa, literatury polemicznej i bibliotek badać propagandę wyznaniową. Ot, wymienił jednym tchem te problemy i nie zauważył, iż jeden z nich — właśnie literatura polemiczna — stał się przedmiotem analizy. Nie chciałem — bo to nie byłoby możliwe — pisać pracy o wszystkich możliwych aspektach reformacji i kontrreformacji W. Ks. Litewskiego, a tylko o jednym z nich: o planach katolików, protestantów, arian i prawosławnych, o argumentach wysuwanych dla zdobycia zwolenników w społeczeństwie, o formach i rezultatach tej działalności. Temat w ten sposób został sformułowany po raz pierwszy i na postawione pytania starałem się w miarę możliwości udzielić odpowiedzi. Z pewnością nie wyjaśniłem wszystkiego, nie unikałem potknięć; ale Recenzent poszedł praktykowaną niekiedy drogą wykrywania tego, czego w omawianym tekście nie ma — nie zaś zwracania uwagi na to, co w nim jest.

Tytuł i temat pracy nie spotkały się dotąd — o ile mi wiadomo — z zastrzeżeniami. Dla T. Wasilewskiego są one niejasne, podobnie jak stosunek między problemem ogólnym (dzieje reformacji i kontrreformacji) a szczegółowym (propaganda wyznaniowa). Istnieją wszak prace analityczne i syntetyczne, często jednak łączy się oba elementy. Tak jest i w moim wypadku: zasadniczy problem zasygnalizowałem w tytule i wydawało mi się, że sprawa jest jasna. Po to są przecież tytuły. Co do reformacji miałem poprzednika w J. Łukaszcwiczu (1842—43!), co do kontrreformacji oraz ich łącznego potraktowania — poprzednika żadnego nie miałem. Nie mogę więc pominąć dziejów wyznaniowych w W. Ks. Litewskim jako niezbędnego wprowadzenia w zagadnienie propagandy. Jest to zgodne z elementarnymi zasadami metodologicznymi.

Nie zdefiniowałem takich wyrazów, jak „propaganda” czy „publicystyka”. Mam jednak pytanie: czy praca wydana w mikroskopijnym nakładzie — nb. pięciokrotnie niższym niż omawiana tu recenzja! — która nie dotarła nawet do części specjalistów, ma zawierać wyjaśnienia oczywiste? Oszczędność miejsca jest rygorystycznie przestrzegana przez nasze Wydawnictwa, tak było i tym razem. A potencjalny czytelnik może ewentualne wątpliwości łatwo rozwiązać, sięgając do *Słownika języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. VII, Warszawa 1965, s. 46 i 706. T. Wasilewski proponuje „zastąpienie piśmiennictwa propagandowego pojęciem ogólniejszym — publicystyką wyznaniową” (s. 174 rec.). Uczynić tego nie mogę, mając na względzie prawidłowe posługiwanie się językiem ojczystym. Czyż do publicystyki mógłbym zaliczyć kancjonały i inne druki służące w pracy duszpasterskiej, a także wielkie dzieła naukowe z teologii czy historii, liczące po paręset stron?

Można dyskutować nad cezurami: czy ważniejszy był rok 1655 czy 1640, ale przed taką dyskusją nie widzę perspektyw. Nie przeceniam ani jednej, ani drugiej, mogę też wskazać dalsze: śmierć Bogusława Radziwiłła, zgon jego

córki. Z tym przełomem musimy być ostrożni, piszę na ten temat szkicując dzieje Jednoty po „potopie” („Odrodzenie i Reformacja w Polsce” XX, 1975).

W recenzji przeplatają się generalia i szczegóły, które niekiedy stanowią podstawę do uogólnień; chwiejna konstrukcja nie pozwala na jasną konkluzję wydobywającą z pracy tak pozytywne, jak i negatywne. Wdzięczny jestem za korekty co do oblicza wyznaniowego poszczególnych senatorów i korzystam z okazji, by zachęcić T. Wasilewskiego do przygotowania „Nowego Wolffa” i części „Nowego Merczynga”. Sam, rzecz jasna, opierałem się tu na literaturze, w tym i całkiem nowej — widać więc, jak bardzo by się takie dzieło przydało. Merczyng, owszem, jest przestarzały; dostrzegalem to i zaznaczyłem w swej pracy (s. 52). Szło mi o generalne wnioski co do stosunku liczbowego między parafiami katolickimi i protestanckimi i swoje wnioski podtrzymuję. Utwierdzają mnie w tym dalsze własne badania, jak i cytowana w recenzji praca J. Ochmańskiego; omawiając ją na innym miejscu zauważyłem, że nie możemy stwierdzić, czy świątynie fundowane około 1553 r. przez Radziwiłłów powstawały jeszcze jako katolickie czy też już jako różnowiercze. Ile potem — w dobie rewindykacji — wynikało z tego kontrowersji, wymownie dowodzi znana przecież T. Wasilewskiemu korespondencja z Archiwum Radziwiłłowskiego w AGAD, a także archiwalia wileńskie, z którymi miałem możliwość zaznajomić się już po złożeniu pracy do druku. Jakie zastrzeżenia ma Recenzent wobec kopii litewskich synodaliów z AGAD? Radziłbym, by dla rozproszenia wątpliwości sięgnął nie tylko do wybranych mikrofilmów, ale i do bogatych rękopisów byłego głównego archiwum Jednoty w Wilnie.

Recenzent — zafascynowany szczegółami — nie uznał za stosowne zwrócić uwagi na zasadnicze wnioski pracy, związane ze skutkami opóźnionej chrystianizacji Litwy. A zwykle badacze koncentrują się tylko na przyczynach tego stanu rzeczy. Na Litwie, gdzie — w przeciwieństwie do Polski, a tym bardziej Europy zachodniej — budowa sieci parafialnej nie została przed reformacją zakończona, trwała ona aż po XVIII w. Z tym że na równych prawach uczestniczyli w niej katolicy i protestanci, którzy w dobie nietolerancji mogli być spokojni o swe zbory, pod jednym wszakże warunkiem: jeśli powstały one „na surowym korzeniu”, na obszarze de facto pogańskim, pozbawionym parafii. Tego pasjonującego zagadnienia Recenzent nie zauważył, chociaż właśnie w związku z tym nawiązywałem do danych liczbowych Merczynga. Dane te, choć przestarzałe, są — wyłączając arian — jak dotąd jedyne.

Dlaczego jednak T. Wasilewski czyni mi zarzut z tego, co sam zauważyłem i podkreśliłem? Mając bowiem do wyboru przestarzałe, a jednak zbliżone do prawdy, opracowanie oparte na sumiennym wyzyskaniu źródeł, z drugiej zaś strony — nic, nie mogłem nie wybrać tego pierwszego. Pozwoliło to na wyprowadzenie prawidłowego — jak mi się wydaje — wniosku ogólnego. Podobnie jak korekty co do senatorów nie przeczą temu, że dyzunia była wyznaniem ludu. Jeden czy drugi szlachcic, a nawet samotny senator trwający przy prawosławiu właśnie tę regułę potwierdza. Sam zresztą przytaczam pojedyncze nazwiska bogatej szlachty, by wskazać na ową wyjątkowość. Co do kalendarzy: odsyłam Recenzenta do s. 215 przypis 1.

Nie mogę zbyć milczeniem stwierdzenia, iż wykorzystałem „doskonale” literaturę przedmiotu, dając „jej staranny i wnikliwy przegląd” (s. 174 rec.), czego jednak nie można powiedzieć o podstawie źródłowej. T. Wasilewski pisze: „Niepokój budzi oparcie rozprawy jedynie na publikowanym dorobku”, zapominając, że sam wspominał o źródłach z AGAD. Co to znaczy — zapytuję — ów „publikowany dorobek”? Jeśli m.in. starodruki lub ich reedycje, to zgoda; bo i jest to podstawa źródłowa monografii. Inne źródła mają charakter pomoc-

niczy i dokonałem pośród nich istotnej selekcji, z czego Recenzent czyni zarzut.

Z recenzji możemy wyłowić postulaty co do kierunku dalszych badań, szkoda jednak, że zamiast w formie zarzutów, nie zostały one zestawione na końcu, kiedy jest mowa o nadziei na „ożywienie badań nad dotąd tak słabo znanymi dziejami reformacji litewskiej”. Nadzieje te i ja podzielam, obserwując publikacje nasze i radzieckie z interesującej nas dziedziny, pisane z pozycji obiektywnych i obiektywizujących, bez charakterystycznego jeszcze dla doby międzywojennej zaangażowania wyznaniowego.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że praca zaopatrzona jest w indeks osobowy, a nie wykaz nazwisk. Stąd wniosek, że został „dość niedbale sporządzony” jest problematyczny, gdyż (na Torresa — zgoda) o ile mi wiadomo Ogińscy i Tyzenhauzowie to nie „osoby”.

*Marceli Kosman*  
(Poznań)

*Poznań, 23 III 1975*